

# Iga Sobina

---

## Sentymentalna autokreacja Augusta Kotzebuego w "Pamiętniku ze zsyłki na Syberię"

---

Tematy i Konteksty nr 1 (6), 28-43

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Iga Sobina**

Rzeszów

**SENTYMENTALNA AUTOKREACJA AUGUSTA KOTZEBUEGO  
W PAMIĘTNIKU ZE ZSYŁKI NA SYBERIĘ<sup>1</sup>**

W Rosji tolerancja nie jest zagwarantowana  
ani przez opinię publiczną, ani przez konstytucję;  
podobnie jak wszystko,  
jest łaską udzielaną przez jednego człowieka,  
a człowiek ten może jutro odebrać to, co dziś daje.

Astolphe de Custine

Rok 1801 był dla Augusta Kotzebuego wielce osobliwy. Udając się w podróż z małżonką do jej rodzinnego kraju, nie spodziewał się, iż ledwie postawiwszy stopę w Rosji, zostanie zatrzymany przez służby carskie. Bez słowa wyjaśnienia, bez aktu oskarżenia, bez sądu został pojmany i wywieziony na Syberię. To zdarzenie dało mu powód, by podzielić się z czytelnikami przeżyciami z pobytu tam, skąd rzadko kto wracał żywy. W podróży, na zesłaniu w Kurganie, a potem w Petersburgu spędził łącznie rok, jednak to pierwsze cztery miesiące wygnania okazały się najtrudniejsze do zniesienia. To wtedy, nie mogąc być pewnym dnia kolejnego, zaczął spisywać swe doświadczenia. Poświęcał codziennie wiele czasu na redagowanie wspomnień, znajdując tym samym lekarstwo na nieuniknioną melancholię. Prace redakcyjne zakończył już po powrocie do Prus, dodając zapisy o niezwyklej przyjaźni z carem Pawłem I.

Jeżeli mam sobie za powinność podać publiczności historię ostatniego roku życia mojego, nie czynię tego z pobudek próżności. Los mój tak był nadzwyczajny i osobliwszy, iż opisanie go, choćby za romans przyjęte, byłoby dosyć ciekawe; jakże nierównie więcej interesować powinno, gdy wystawia prawdziwą historię cokolwiek znanego człowieka<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Tytuł oryginału: *Das merkwürdigste Jahr meines Lebens*.

<sup>2</sup> *Najpamiętniejszy rok życia Augusta Kotzebue przez niego samego opisany*, tłum. J. Adamczewski, Warszawa 1802, t. 1, s. 3.

Jak można przypuszczać, August Friedrich Kotzebue spisywał swe perypetie z rozmysłem, by ogłosić je drukiem<sup>3</sup>. Słusznie zauważył, że materia syberyjskich niedoli sama w sobie była doskonała, by utkać z niej powieść. Jednak żadna stylizacja na pamiętnik, nawet najlepiej obmyślanej powieści sentymentalnej, nie mogła się równać z memuarem. Jako gatunek z pogranicza publicystyki gwarantował czytelnikowi prawdziwy dreszcz emocji dzięki świadomości obcowania z zapisem autentycznych zdarzeń. W tym wypadku – zdarzeń z życia człowieka, który rzeczywiście zaskarbił sobie sympatię bywalców teatralnych całej Europy.

Niecodzienna dbałość o szybkie wydanie wspomnień świadczy także o tym, że autor doskonale zdawał sobie sprawę ze swej popularności. Jak donosiła bowiem z zagranicy „Gazeta Warszawska”:

żaden tu jeszcze z pisarzów niemieckich nie był z taką przyjmowany grzecznością, jak pan Kotzebue. Pierwszy Konsul na audjencji ciała dyplomatycznego kilka razy z nim rozmawiał i zapraszał go do Saint Cloud, na reprezentację tamecznego teatru. [...] Otworem są dla niego najpierwsze i najznakomitsze domy w Paryżu. Bywa często na posiedzeniach prywatnych Instytutu Narodowego. [...] Teatr Francuski (najpierwszy, jak wiadomo, w Paryżu) przez list bardzo grzeczny ofiarował mu wolne na teatr wnijście. Za tym przykładem poszły cztery inne pierwsze teatry, a między nimi wielka opera. Najlepsi tutejsi literaci i aktorowie dają mu w kolej świetne obiady. Zgromadzenia wszystkie uczonych, na których bywa często, starają się okazywać mu honory. [...] najpiękniejsze kobiety paryskie starają się okazać mu szacunek<sup>4</sup>.

Popularność dramatopisarza, jak widać, nie była jedynie cczą przechwałką autora. Przyczyn owej sławy dociekał Piotr Żbikowski, zwracając jednocześnie uwagę, iż krytycy zajmowali zawsze nieprzejednanie wrogie stanowisko względem twórczości Niemca, a pierwszymi, którzy atakowali go na łamach prasy, byli jego własni rodacy<sup>5</sup>.

Kotzebue wychodził naprzeciw kulturalnym potrzebom ludzi różnych stanów i kondycji, którzy wówczas stanowili publiczność teatralną. Był to czas, gdy mieszczaństwo zaczęło liczyć się w demokratyzującym się społeczeństwie i stanowić o jego sile ekonomicznej, domagać też dostępu do kultury dostosowanej do własnego poziomu percepcji. Niemiec doskonale orientował się w potrzebach swych odbiorców, wręcz trafiał w punkty zapalne ówczesnych problemów społecznych<sup>6</sup>.

---

<sup>3</sup> Dwa inne powody, dla których Kotzebue chciał opublikować pamiętnik, dotyczyły, po pierwsze, powodu aresztowania w Rosji, a po drugie, potrzeby wyrażenia wdzięczności dla panującego Aleksandra I. Ponieważ spekulacjom i plotkom nie było końca, Kotzebue postanowił uczynić z dzieła swoiste dementi. We wstępie zaznaczył, że wbrew obiegowej opinii nie został skazany na zsyłkę za pamflet polityczny *Niedźwiedź północny*, bo takie dzieło nigdy nie powstało. Wdzięczność dla Aleksandra I zaś była jedynie konsekwencją uczuć żywionych wobec jego ojca.

<sup>4</sup> „Gazeta Warszawska” z 27 XII 1803, nr 103, s. 1751.

<sup>5</sup> Patrz: P. Żbikowski, *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego Oświecenia i początek romantyzmu*, Wrocław 2007.

<sup>6</sup> Zbigniew Raszewski nazwał rok 1793 „festiwalem Kotzebuego” z uwagi na wyraźną dominację sztuk tego autora wystawianych w Teatrze Narodowym. Oprócz premier wielokrotnie

Kiedy dyskutowano problem niewolnictwa – on wystawiał *Niewolników Murzynów*, gdy badano kwestię „stanu natury” – on pokazywał *Śmierć wodza Rolli*, remedium na przesady stanowe było *Dziecko miłości*, a na małżeńską zdradę *Nienawiść ludzi i żal*. Na każdą bolączkę mieszczanina, chłopca czy szlachcica miał opowieść z morałem, każda idea filozoficzna znalazła odzwierciedlenie w jego twórczości. Dlatego „nowym sztukom” zawdzięczał sławę. Umiejętność trafienia w gusty niezwykle zróżnicowanej publiczności była kluczem do jego sukcesu.

Pisząc *Najpamiętniejszy rok życia*, miał pełną świadomość swej popularności i tego, kto będzie czytał pamiętnik. Znał już odbiorcę, przyzwyczaił go do swego stylu pisarskiego niezmiennie krążącego po orbicie sentymentalizmu. Tym razem mógł wykorzystać zainteresowanie swoją osobą do pozostawienia autoportretu godnego twórcy melodramatów.

Wydawałoby się, że forma diariusza byłaby najbardziej odpowiednia dla relacji zdarzeń ledwie rocznego okresu dziejów, jednak tylko otwarta forma pamiętnikarska pozwalała na ogląd zdarzeń z pewnej, odległej perspektywy. Autorowi najbardziej zależało na możliwości komentowania rzeczywistości. Fakt, że w dwóch tomach ledwie kilka razy pojawia się data dzienna, dobitnie świadczy o tym, że zupełnie nie chodziło o zwykłą opowieść „ku pamięci”, ale stworzenie autoportretu pisarza, który poruszał serca i umysły publiczności całej Europy.

Nie dziwi również sposób dokonanej autokreacji Augusta Kotzebuego, dzięki której miał się okazać dla czytelników bystrym obserwatorem rzeczywistości i człowiekiem czującego serca.

Relacja faktograficzna ustępuje miejsca analizie stanów i przeżyć emocjonalnych człowieka, który będąc w swym przekonaniu niewinny<sup>7</sup>, zostaje odarty z praw obywatelskich, ludzkiej godności i przyjmuje rolę więźnia. Opisywane wydarzenia, z pozoru błahe, stają się pretekstem do rozważań na temat ludzkiej natury i poznania samego siebie. Im więcej osób spotyka jeniec, tym więcej także wiadomo o nim samym, bowiem poznawanie innych jest bodźcem prowokującym do odkrycia czegoś o sobie. Centrum czytelniczej uwagi skupia się na przeżyciach autora, a opisy otaczającego świata i zdarzeń wydają się drugoplanowe.

W narracji autora można wyraźnie dostrzec dwie płaszczyzny retoryczne. Pierwsza obarczona jest rolą autokreacyjną i obfituje w opisy nacechowane emocjonalnie, tworzące portret człowieka czującego serca i wrażliwej natury. Dotyczy w głównej mierze przeżyć i rozterek wewnętrznych autora.

Druga perspektywa narracji pozwala na spojrzenie szersze, „okiem zewnętrznym”, bo opiera się na potrzebie komentowania niezwyklej rzeczywistości, odkrywanej kawałek po kawałku i ciągle zaskakującej czymś nowym. Rela-

---

wznawiano już znane dzieła niemieckiego dramaturga na wyraźne życzenie publiczności. Patrz: tegoż, *Wojciech Bogusławski*, Warszawa 1972.

<sup>7</sup> Prawdziwy powód gniewu cara Pawła I pozostał na zawsze tajemnicą.

cja ma charakter intelektualnego wywodu, wykładu prowadzonego dla niewidocznego audytorium, choć nierzadko są to też spostrzeżenia kierowane do znanych autorowi osób ze środowisk naukowych.

Wojciech Bogusławski – wielki popularyzator melodramatów Kotzebuego w teatrze polskim pisał o pamiętniku Niemca:

niespodziewanie wcale przynaglony do granic Rosji przez Syberię obrócić podróż swoją, którą on w dziele: „Największej uwagi godnej rok życia mojego”, nader r o m a n t y c z n i e [podkreślenie – I.S.] opisuje...<sup>8</sup>

Co kryło się pod pojęciem „romantyczny” w wyobrażeniu dyrektora Teatru Narodowego?

Z pewnością obciążony dużym ładunkiem emocjonalnym sposób opisu świata i charakteryzowania spotykanych osób, a także kompozycja pamiętnika, czerpiąca z poetyki melodramatu. Przelamywanie scen wzruszających humorystycznymi, wykorzystywanie sytuacji grozy do potęgowania napięcia dramatycznego, epatowanie brutalnością, szybkie zmiany nastroju od śmiechu do płaczu. Przywoływanie zdarzeń o małym stopniu prawdopodobieństwa i zamiłowanie do zamieszczania „sensacyjek” sytuują pamiętnik bliżej powieści awanturniczkiej niż dzieła publicystycznego.

Należy również pamiętać, że w pojęciu Bogusławskiego przymiotnik „romantyczny” odnosił się do ogółu zjawisk stojących w opozycji do estetyki klasycyzmu. W pamiętniku Augusta Kotzebuego odbija się wiele idei prądu sentymentalnego, który mimo iż nie wytworzył jednolitej doktryny filozoficznej, czerpał z myślicieli zorientowanych wokół pewnej myśli przewodniej. Tą myślą było skupienie się nie na świecie otaczającym i problemach metafizycznych, ale na człowieku i jego przeżyciach wewnętrznych. I nie chodziło już o człowieka usytuowanego w jakimś abstrakcyjnym uniwersum, ale o jednostkę będącą w konkretnej, najbliższej przestrzeni<sup>9</sup>.

Przestrzenia, w którą August Kotzebue został wtłoczony wbrew swej woli, był świat oglądany oczyma jeńca, świat carskiej tyranii, bezmiaru syberyjskich równin. To niezwykle interesująca perspektywa narracji. Interesująca ze względu na wyjątkowy zmysł obserwacji Augusta Kotzebuego.

Rzeczywistość obserwowana z punktu widzenia człowieka o uznanej w Europie sławie, nawykłego do życia w luksusie, który w ponizeniu i chłodzie przemierzał nieznany kraj, skłania do zupełnie innych refleksji niż podczas podróży krajoznawczej. W ekstremalnych sytuacjach człowiek podejmuje zupełnie inne decyzje niż wtedy, kiedy nie ciąży nad nim widmo śmierci.

I właśnie z uwagi na tę niezwykłość zaistniałej sytuacji autor za punkt honoru wziął sobie uwiadomienie czytelnika o stanach emocjonalnych, w jakich się

---

<sup>8</sup> W. Bogusławski, *Dzieła dramatyczne*, t. 3, Warszawa 1823, s. 161.

<sup>9</sup> Patrz: T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko*, Warszawa 1975.

znajdował każdego dnia podróży w nieznaną. Autokreacja dotyczy odkrywania przed czytelnikiem własnych przeżyć i odczuć w skórze jeńca, który z niewiadomych przyczyn został schwytyany, zmierza w niewiadomym celu, nie będąc pewnym kolejnego dnia.

Nie będę opisywał stanu w jakim się mój umysł znajdował, powiem tylko, że iż przez długi czas ani jadłem ani spałem i jeżeli nie dostał obłąkania rozumu winienem to szczególnie łoskotowi szybko unoszonego powozu<sup>10</sup>.

Niemожność znalezienia słów na opisanie swego stanu miała świadczyć o tym, jak głęboki wstrząs psychiczny wywołało w pisarzu aresztowanie. Ciało poddało się odrętwieniu umysłu, nie czując potrzeby snu i zaspokojenia głodu. Traumatyczne przeżycie według niego mogło grozić obłąkaniem. Szaleństwo z rozpaczki wydawało mu się tyleż prawdopodobne, na ile pozwalał stan ówczesnej wiedzy medycznej i rozpowszechnione idee sensualizmu. Uznanie prymatu uczucia nad rozumem sankcjonowały teorie angielskiego myśliciela Davida Hume'a, który w *Traktacie o naturze ludzkiej* wyjaśniał, że sfera oceny moralnej tego, co można zrobić, a czego się robić nie powinno, należy do uczucia, bowiem w jego przekonaniu „rozum sam w sobie nie może nigdy być motywem żadnego aktu woli”<sup>11</sup>, jest jedynie niewolnikiem uczuć i pozostawiony sam sobie, popada w odrętwienie.

Kotzebue bardzo umiejętnie stopniuje odczucia od niepewności na początku drogi, gdy usiłuje dowiedzieć się, dokąd jest wieziony, przez rozpacz, kiedy odkrywa, że został skazany na zesłanie, do skrajnej desperacji, gdy decyduje się na ucieczkę. Kiedy ucieczka po wielu trudach zostaje wreszcie udaremniona, autor popada w rezygnację.

Wycieńczony głodem, trudami, bólem padam na ziemię okropną miotany rozpaczą. Przyznam się, iż w tym momencie pierwszy raz pomyślałem o samobójstwie i gdybym miał zamiast małych nożyczek pugnał, który zawsze miałem w podróży, byłbym zapewne wtenczas nie-szczęścia moje zakończył<sup>12</sup>.

Trudno sobie wyobrazić, by autor *Dziecka miłości* rzeczywiście targnął się na swe życie, jednakże jeszcze wielokrotnie w pamiętniku zdradzi autodestrukcyjne zamiary. Przejmując myśli od swego duchowego mentora – Seneki, którego pisma czytywał codziennie, dopuszczał możliwość popełnienia honorowego samobójstwa. Jak twierdzi Marek Nalepa, „oświecenie nie akceptowało aktu samobójstwa, gdyż było realnym zagrożeniem dla idei powszechnego i jednostkowego rozumu”<sup>13</sup>, jednak Kotzebue widział możliwość dobrowolnej śmierci w momencie, gdy godność osobista, wolność obywatelska były realnie zagrożo-

---

<sup>10</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 1, s. 119.

<sup>11</sup> D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, tłum. C. Znamierowski, Kraków 1952, s. 139.

<sup>12</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 1, s. 96–97.

<sup>13</sup> M. Nalepa, *Między żarliwością a zdradą*, Kraków 2010, s. 394.

ne. Lepiej stracić życie niż pozwolić na moralną degradację<sup>14</sup>. Mimo iż kilkakrotnie zadeklarował chęć zakończenia swego żywota, odczuwając ciężar carskiego łańcucha, nigdy nie było ku temu dobrej sposobności. Autor wyraźnie nie chciał przyznać się przed czytelnikiem, iż sam nie zdobyłby się na taki czyn, jednak autokreacja w typie werterowskim straciłaby wiarygodność. Za każdym razem zdarzało się coś, co przerywało plan dokonania samobójstwa. Kończyło się na recytowaniu wypisów z Seneki o śmierci obywatelskiej, które wymawiane głośno nad czarnymi, wzburzonymi wodami Tobola, budowały nastrój grozy zmierzający do wywołania w odbiorcy wstrząsu emocjonalnego.

Jak twierdzi Juliusz Kleiner, ten psychiczny udział czytelnika w losach i doznaniach postaci literackich, a w tym wypadku samego autora, był ważnym elementem literatury nurtu sentymentalnego, ponieważ „w treści życia ogromną wagę ma rozwój stanów duchowych, że skutkiem tego każda sfera życia i nawet drobiazg może nabrać doniosłości”<sup>15</sup>.

Jeszcze wkrótce po przekroczeniu granic Rosji i zatrzymaniu zaczął zdradzać lekki niepokój z nadzieją, że zaszła jakaś pomyłka, którą na pewno uda się wyjaśnić. Codziennie pisał nowe listy do imperatora i wszelkich znanych mu wpływowych osób o wstawiennictwo i pomoc w wyjaśnieniu przyczyn tego nieporozumienia. Kiedy jednak spotkał się z wrogością ze strony swych dawnych przyjaciół, stracił dotychczasowy optymizm.

Z każdym dniem oddalającym go od Europy miał coraz czarniejsze myśli. Wreszcie poddał się losowi. Zesłany na osiedlenie w Kurganie, który nomen omen miał stać się jego domem i grobem, popadł w rezygnację graniczącą z obłędem. Jedynie towarzystwo Polaka – Sokołowskiego pozwalało mu nie poddać się myśłom samobójczym.

Wstawałem o godzinie szóstej; przez całą godzinę uczyłem się na pamięć słów rosyjskich [...] następowało śniadanie, a po nim przez kilka godzin pracowałem nad historią moich nieszczęść [...], po czym przechodziłem się w moim szlafroku i pantoflach nad brzegami Tobola. [...] Za powrotem czytywałem Senekę. W południe siadałem do lekkiego obiadu, a po godzinnym spoczynku zabawiałem się czytaniem Pallasa lub Gmelina aż do przybycia Sokołowskiego, który mnie brał z sobą na polowanie. Za powrotem piliśmy razem herbatę, powtarzaliśmy historię naszych nieszczęść, udzielałiśmy sobie naszych nadziei i wzajemnie trwogi zbijali. Po jego odejściu czytałem znowu Senekę, zjadłem kawałek chleba z masłem, pograłem sam z sobą w „wielką cierpliwość”, poszedłem na koniec do wczasu<sup>16</sup>.

Codziennie rytuały pozwalały dramatopisarzowi zachować równowagę psychiczną, choć wyraźnie podupadał na zdrowiu. Kiedy wreszcie uzyskał upragnione ułaskawienie, zniszczony i złamany pobytem na zsyłce, był ledwie cie-

---

<sup>14</sup> Rkps ZNiO, sygn. 6778/II.

<sup>15</sup> J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795–1822*, Kraków 1975, s. 12.

<sup>16</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 1, s. 261–262.

niem dawnego człowieka. Niczym Hiob doświadczony licznymi nieszczęściami, zdany na wolę Boga, Kotzebue upokorzony życiem na Syberii miał wrócić do tego, który zgotował mu ten los.

Moja długo zarosła broda, włosy niezczesane, szlafrok podarty to wszystko to było przyczyną wymówienia się, lecz niczego słuchać nie chciano. [...] wysiadam z mojej kubitki i wchodzę do domu w stroju podobnym co Tom do króla Leara. Prowadzą mnie do ozdobnej izby gdzie znajdują mały stolik z przykryciem na jedną osobę. [...] Czułem się zniszczonym, gdym zwrócił oczy na mój w kawałki strzaskany szlafrok, lub co gorsza, gdym napotkał zwierciadło. Cóż powoli działo się ze mną gdy powoli izba napelniała się kobietami pierwszego rzędu; wszyscy otoczyli mnie wkoło oświadczając mi największe grzeczności i pochwały, ja zaś przy moim stoliku zdawałem się być królem francuskim lub hiszpańskim, któremu nadskakuje liczna świetnego dworu czereda. Na koniec posłano po pierwszy tom moich dzieł teatralnych dla porównania znajdującego się mego w nim portretu z oryginałem o długiej brodzie<sup>17</sup>.

Trudno wyobrazić sobie, jak niestosownie musiał czuć się Niemiec, który znany z zamiłowania do życia na odpowiednim poziomie, zmuszony był pokazać się w towarzystwie w podartym szlafroku, nieogolony. Całe to zdarzenie ma nieco farsowy charakter. Obserwowanie brudnego, obdartego człowieka, którego sztuki grywano we wszystkich rosyjskich teatrach, i pomysł z identyfikacją pisarza dokonywaną na podstawie porównania portretu z tomu jego dzieł tracił nieco czarnym humorem. To zdarzenie uzmysławia jednak smutną prawdę, że jeśli celem zesłania Kotzebuego było skrajne upokorzenie go, to Paweł I osiągnął swój cel.

Nieudana ucieczka, osamotnienie i wdzierający się brak nadziei na pozytywne wyjaśnienie całej sprawy spowodowały, że Kotzebue zaczął podupadać na duchu. Niewiele jadł, źle sypiał, miewał koszmary. Od czasu do czasu dawała o sobie znać dawna przypadłość, której nazwy nie wymienił. To wszystko sprawiło, że umysł zaczął podsuwać mu obrazy z pogranicza snu i jawy. Drobiazgowo opisywał swe omamy:

Około północy przebudzam się ze snu i zdaje mi się iż jestem na okręcie; nie tylko czuję kołysanie, ale słyszę szamotanie od wiatrów żagli i głosy uwijających się majtków. Leżąc na ziemi i spoglądając ku oknu nie mogłem widzieć jak tylko samo niebo, co mnie w tym większe omamienie wprawiło; czułem w samej rzeczy iż to było omamieniem, usiłowałem jednak oddalić je od siebie; miałem niejako w sobie dwie dusze; jedna utwierdzała mnie w moim zdaniu, druga nazywała to urojeniem. Wstałem, przebiegłem izbę chwiejącym krokiem, postrzegłem konsyliarza, wszystko znajdowałem w tym samym miejscu co i dnia poprzedzającego. Przyszedszy do okna oprócz jednego murowanego gmachu wszystkie domy drewniane zdawały mi się być okrętami po pełnym morzu pływającymi. Gdzież mnie to prowadzą pytała jedna dusza? Nigdzie odpowiedziała druga, oto jesteś w swojej izbie. Ten stan trudny do opisanego trwał przez pół godziny i powoli ustał<sup>18</sup>.

---

<sup>17</sup> Tamże, t. 2, s. 57–58.

<sup>18</sup> Tamże, t. 1, s. 191–193.



Choć oczywiście wydaje się wyjaśnienie, iż autor padł ofiarą jedynie przywidzenia na skutek gwałtownych wzruszeń, on sam sugeruje bardziej fantastyczne pochodzenie widzenia. Analizę naukową przyczyn tego stanu pozostawił lekarzom, a jednak to czytelnikowi zwierzył się, jakoby cały czas zachował był jasność umysłu podczas widzenia. Dwie przeciwstawne „dusze”, dwa sposoby postrzegania świata – niczym z koncepcji Davida Hume’a, który pisał o *Impresjach zmysłów i pamięci*:

okazuje się, że przeświadczenie lub uznanie czegoś, jakie zawsze towarzyszy wspomnieniom i doznaniom zmysłowym, nie jest niczym innym niż żywością tych percepcji jakie one dają i że jedynie to odróżnia je od wyobraźni<sup>19</sup>.

Wszak główną przesłanką prądu sentymentalnego było uznanie dwóch źródeł poznania – postrzeżenia i refleksji<sup>20</sup>, pozwalających skupić się na przeżyciach wewnętrznych człowieka.

Postrzeganie świata przez pryzmat emocji jest charakterystyczną cechą pisarstwa Augusta Kotzebuego. Zarówno w prywatnej korespondencji, jak i osławionych melodramatach dążył do wywołania maksymalnego wrażenia na odbiorcy. Nie zawsze jednak trafnie dobierał środki służące potęgowaniu doznań, przez co krytyka oskarżała go o powierzchowność i brak gustu. Wyrafinowanych odbiorców raził „ckliwy sentymentalizm” jego dzieł objawiający się płaczliwością bohaterów czy ich zbyt dużym entuzjazmem.

Nie jestem w stanie opisać co się ze mną działo. Przez kilka jeszcze godzin drżały pode mną kolana. Nie mogłem jednak usiąść lecz porywałem się przebiegając wzdłuż i wszerz izbę. Nie miałem żadnych wyobrażeń, błędne tylko mary snuły się w roztargnionej myśli. Widziałem zawsze żonę moją i dzieci unoszące się nade mną w obłoku. Czułem wkrótce jakoweś wyniszczenie i obłąkanie. Usiłowałem porządnie uszykować myśli, zastanowić się, przejrzeć przynajmniej gazety, które tak lubiłem czytać, wszystko nadaremnie. Łzy ustawnicznie z oczu się mych wyciskały i nic więcej mówić nie mogłem jak tylko: o Boże! O Boże!<sup>21</sup>.

Przyczyn powoływania się na prawo człowieka czulego do uzewnętrzniania swych emocji należy upatrywać w filozofii moralnej głoszącej, iż wzruszenie jest synonimem dobroci. Dobro, prawda i cnota stawiane były na równi pod względem wartości stanowiących o humanitaryzmie.

Sentymentalnej autokreacji dopełniają sceny, w których autor daje się poznać jako „człowiek czuły”, niczym heroiczny amant z romansu czy melodramatu. Przeżywanie gwałtownych wzruszeń i wylewanie łez pozwalało utrzymać w mocy uznany stereotyp. Jak twierdzi Joanna Zawadzka:

łzy znamionowały człowieka czulego, uszlachetniały go i wynosiły go ponad świat „nie-czuły”, czułość i tkliwość wywyższały sentymentalnych kochanków, były instrumentem i świadectwem

---

<sup>19</sup> D. Hume, dz. cyt., s. 117.

<sup>20</sup> J. Locke – reflexion i sensation.

<sup>21</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 2, s. 9.

ich moralnej nobilitacji [...]. Sentymentalizm podniósł do rangi pierwszorzędnych wartości wewnętrzny świat intymny człowieka, uczynił z prywatności rodzaj *sacrum*<sup>22</sup>.

Dopuszczenie czytelnika do sfery przeżyć wewnętrznych wynikało właśnie z owej sentymentalnej manieri pozwalającej okazać się człowiekiem niepospolitym, widzącym i czującym więcej niż zwykli ludzie. Chwile intymnej odsony zarezerwowane były dla wydarzeń szczególnych, choć okazji do wzruszeń człowiekowi o głębokiej wrażliwości emocjonalnej rzeczywistość dostarczała na każdym kroku.

Jakiś tłum rozmaitych poruszeń w duszy na jego [szambelana de Beyer – przyp. I.S.] widok czulem! [...] Nie byłem w stanie wymówić jednego słowa. Łzy moje były całą wymową. [...] O jakże pamięć poniesionych nieszczęść jest słodka na łonie współcierpiącej przyjaźni!<sup>23</sup>

Radość z odzyskanej wolności nie tylko stała się powodem do wylewania łez, ale omal nie pomieszała Kotzebuemu zmysłów, podobnie jak wcześniej miała to uczynić rozpacz. Jak widać, skrajne uczucia od radości do szaleństwa miały obrazować bogactwo ducha człowieka czulego.

Granica między tym, co prawdziwe, a wystylizowane jest bardzo cienka. Argumentem w dyskusji na temat różnicy między sentymentalizmem i preromantyzmem była „szczerłość“ ukazywanych uczuć. Julian Krzyżanowski wprost nazwał sentymentalną skłonność do afektacji „sztuczną zabawą maskową”<sup>24</sup>.

Trudno się z tym nie zgodzić, biorąc na warsztat opisy zachowania kobiet w sytuacjach powodujących nagle wzruszenie. Przesadna egzaltacja niestosowna do sytuacji była domeną „uciśnionych heroin”. Scena pożegnania z żoną mogłaby z powodzeniem znaleźć finał na scenie, ponieważ jest w niej wszystko, co widzowie kochali oglądać, a co krytycy określali mianem „tkliwej romansowości”. Nieszczęśliwa Krystyna rzuca się jak oszalała w ramiona męża, by chwilę potem upaść bez zmysłów na ziemię. Rwie włosy z głowy i odtrąca od siebie dzieci, które nie wiedząc, co jest powodem zachowania matki, płaczą i krzyczą na zmianę. Potem wybiega z domu jak obłąkana błagać urzędników, by chcieli odmienić los jej męża, na kolanach zaklina na wszystkie świętości, by nie wykonywali carskiego rozkazu. Płacze i szlocha, potem znów mdleje bezsilna.

Autor także wykreował się na czulego kochanka i ojca rodziny w sposób identyczny, jak to czynił, tworząc postaci swych dramatów. Rozłąkę z żoną opisywał, odnosząc się do losów rozmaitych postaci literackich. Raz byli to Romeo i Julia, innym razem Lodoiska i Luwet z opery Cherubiniego, złączeni tajemnymi więzami miłości silniejszymi niż śmierć. Jak zauważyła Zofia Sinko:

---

<sup>22</sup> J. Zawadzka, dz. cyt., s. 106.

<sup>23</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 1, s. 261.

<sup>24</sup> Julian Krzyżanowski przypomina, iż już Krasicki wydrwił zainteresowanie *Pamelą* Richardsona i *Nową Heloizą* Rousseau. Patrz: tegoż, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1953, s. 462.

osiemnastowieczny sentymentalizm [...] nie kładł tylko nacisku na więzy łączące parę kochanków, lecz propagował również uczucia między rodzicami i dziećmi, panami i sługami, kultywował sentymenty braterskie między ludźmi różnych wyznań i narodowości, szczególny nacisk kładąc na uczucia przyjaźni<sup>25</sup>.

Na widok dzieci Kotzebue zupełnie się rozczulał, wspominając szóstkę własnych. Kiedy tylko na postojach pojawiali się mali świadkowie jego nieszczęścia, bawił się z nimi i częstował słodyczami, czym zjednywał sobie sympatię matek. Współczuły mu serdecznie losu zesłańca i usiłowały choć przez chwilę osłodzić troski. Kiedy otrzymał list ułaskawiający i wyruszył do Petersburga, nie zapomniał po drodze kupić dzieciom prezentów. Dwóm starszym córkom kupił kamienie szlachetne, by miały w przyszłości piękną biżuterię.

Ta dbałość o nakreślenie wzorowego wizerunku rodziny, mimo iż sympatyczna, była wynikiem sentymentalnej konwencji. Jeszcze w latach sześćdziesiątych XVIII wieku Europa zaczytywała się powieścią Olivera Goldsmitha *Wikary z Wakefield*, o sile uczuć łączących członków rodziny Primrose. Romans był pochwałą życia domowego – prostego, skromnego, „na łonie natury”<sup>26</sup>. Kotzebue wielokrotnie przywoływał w swej pamięci obrazy szczęśliwych chwil spędzonych z żoną i dziećmi w rodzinnej posiadłości. Pisywał listy do żony, mimo iż wiedział, że ta ich nigdy nie otrzyma. Układał w głowie plany ucieczki, których częścią była Krystyna jako jego wybawczyni. Z pamiętnika wyłania się obraz harmonijnego małżeństwa opartego nie tylko na miłości, ale przede wszystkim na przyjaźni i zrozumieniu.

Długo – mówilem jej – przepędzaliśmy z sobą dni szczęśliwe, wytrzymaj mężnie jedną niepomyślną chwilę. Nie będzie ona długa najmilsza przyjaciółko. [...] Okaż moja luba iż nie jesteś kobietą pospolitą. Łzy nic nie pomagają, tu męstwa, tu stałości potrzeba. Użyj wszystkich sposobów ratowania swojego męża. Taka jest rola, która przystoi odważnej i czulej małżonce<sup>27</sup>.

Wyraźnie moralizatorski wydźwięk tej tyrady sprawia, iż zaciera się granica między fikcją literacką, salonową grą pozorów a szczerym bólem rozłąki. Podobne wypowiedzi wkładał autor w usta bohaterom swych melodramatów, kreując wizerunki odważnych amantek czy szacownych matron. Uczucie, jakie żywił do swej małżonki, stało się elementem sentymentalnej autokreacji dramatopisarza. W każdej możliwej chwili bowiem dawał się poznać jako czuły kochanek, któremu każdy, najdrobniejszy element świata przedstawionego kojarzy się z ukochaną. Najczęstszą bowiem sposobnością do wspomnień „słodkiego imienia Krystyny” były obserwacje flory syberyjskiej.

---

<sup>25</sup> Z. Sinko, *Powieść europejska w kulturze literackiej polskiego Oświecenia*, Wrocław 1968, s. 304.

<sup>26</sup> Patrz: E. Baker, *History of the English Novel*, London 1930; Z. Sinko, dz. cyt.; J. Zawadzka, *Kroniki serc czułych*, Warszawa 1997.

<sup>27</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 1, s. 52.

Dla sentymentalistów natura stanowiła źródło nieustannego wzruszenia. Opisom przyrody poświęca się wiele miejsca, jej samej nie traktuje się jak tła do rozgrywanych zdarzeń, ale pretekstu do snucia rozmaitych rozważań. Tak oto widok dwóch drzew zrosniętych ze sobą daje autorowi powód, by wylać łyż powodu tęsknoty za małżonką:

Po wielu na koniec zakrętach dostrzegam gęsty, ciemny las jodłowy; w pośród niego dwie rozłożyste brzozy; gałęzie ich ścisłym zakrętem ze sobą splecione przypominały mi moją małżonkę: związek tak czuły, tak do naszego podobny zdawał się być godłem szczęśliwym; dałem im pierwszeństwo dla mojej obrony myśląc, że pod ich cieniem żadne mnie nie dosięgnie nieszczęście<sup>28</sup>.

Pamiętnik Kotzebuego to relacja o nieszczęściu, w związku z tym w naturze dostrzegał wyraźne odniesienia do swego stanu ducha. Krajobrazy układał z elementów o określonej semantyce emocjonalnej, należącej do stereotypu przestrzeni sentymentalnej<sup>29</sup>. Podczas rocznego pobytu autora w Rosji czytelnik ma wrażenie, że ani razu nie zaświeciło tam słońce, nie było żadnego ciepłego dnia. Nieustannie słychać wycie wiatru, któremu wtórują wilki w okolicznych lasach, lasy zaś mają barwę czerni i zgniłej zieleni. Rozmokła ziemia spowalniała podróż, gdy coraz to powóz grzązał w błocie, a natrętnie dopominanie się kruczków o swój łup potęgowało rezygnację więźnia. Przyroda na każdym kilometrze niezmierzonej przestrzeni ujawniała swe mroczne oblicze, co z kolei skłaniało do rozważań nad trudami i sensem życia.

Niezwykle ciekawym sposobem połączenia opisu przyrody z refleksją o życiu w realiach monarchii absolutnej jest wywód, jaki autor włożył w usta czelnika guberni tobolskiej, gdy ten z nostalgią wpatrywał się w niezmierną przestrzeń.

Widzisz te lasy? Rozciągają się one przeszło na tysiąc wiorst aż do lodowatego morza. Jeszcze w nich noga ludzka nie powstała, są tylko samych dzikich zwierząt siedliskiem. Moje wielkorządztwo zawiera w sobie więcej mil kwadratowych niżeli kraje Niemieckie, Francja i Turcja europejska razem zebrane. Lecz jakież stąd spływają na mnie korzyści? Nie ma dnia ażeby mi nie przyprowadzono nieszczęśliwych których ani mogę ani mi wolno pocieszyć a smutne ich jęki przeszywają mi serce. Surowe odpowiedzialności prawo uciska moją duszę; jeden traf jedno zdarzenie którego przezorność ludzka przewidzieć nie zdoła, skryta i złośliwa skarga może mnie pozbawić urzędu i honoru<sup>30</sup>.

Pan Kuszelew, jak widać, był człowiekiem czułego serca, jednak piastowany urząd wymagał od niego bezwzględного posłuszeństwa wobec zwierzchnika, który wydawał nieustannie rozkazy osiedlenia kolejnych wygnańców. Mając przed oczyma bezkres lasów i lodów Rosji, tym silniej odczuwał niemoc i fakt, że był jedynie trybem bezwzględnej maszyny. Wykorzystywał jednak jak tylko

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 85.

<sup>29</sup> Patrz: A. Witkowska, *Wstęp* [do:] *Polski romans sentymentalny*, Wrocław 1971, BN I/206.

<sup>30</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 1, s. 221–222.

mógł swoje wpływy, by ulżyć doli skazańców. Dzięki niemu Kotzebue uzyskał przydział do prowincji o najłagodniejszym klimacie i mógł wybrać sobie na osiedlenie dowolny dom.

Wiele trudu zadał sobie Kotzebue na uwiecznienie na kartach pamiętnika portretów osób, które po drodze wyświadczyły jemu i rodzinie jakieś przysługi, wykazały się dobrocią, szczodrością, czy zwyczajnie mu współczuły. Znamienne, że największą pomoc uzyskał tam, gdzie się tego nie spodziewał. Z wielkim wzruszeniem przywoływał opowieść swej żony, która zapomniana przez dawnych przyjaciół, najtrudniejsze chwile przetrwała dzięki właścicielom oberży, gdzie przypadkowo zatrzymała się wraz z dziećmi. Wszyscy, którzy wykazali się empatią, zostali wymienieni z imienia i nazwiska w pamiętniku, ponieważ autor uznał, że wieczna pamiątka będzie dobrą nagrodą za współczucie. Ta szczególna dbałość o sprawiedliwe wystawienie świadectwa tym, którzy dokonali dobrych czynów, wynikała z oświeceniowego przekonania, że cnota jest najwyższą kwalifikacją moralną człowieka<sup>31</sup>.

O cnoto! Szczytna wiedzy dusz prostych! [...] Czyż zasady twoje nie są wyrte w każdym sercu? I by się nauczyć twych praw czyż nie dość wejść w siebie i kazawszy namiętnościom zamilknąć wsłuchać się w głos swego sumienia?<sup>32</sup>

Przekonanie o tym, że człowiek naturalnie wie, co moralnie słuszne, a co naganne, wynikała z koncepcji „prawa naturalnego”, które dobro i szczęście łączyły z życiem z dala od zgubnych wpływów cywilizacji. Pochwała naiwnej prostoty płynęła zarówno z kart powieści sentymentalnych Richardsona, jak i z pism Jana Jakuba Rousseau.

A jednak ten pogardzany sentyment dał Kotzebuemu możliwość zawiązania największej przyjaźni na wygnaniu, dzięki której przetrwał najcięższe chwile. Już w Kurganie poznał Polaka o nazwisku Sokołowski, powszechnie nazywanego Iwanuszką, który okazał się bratnią duszą i towarzyszem codziennych niedoli.

Umiał w swoich nieszczęściach zachować jednostajność duszy, która nie raz wzbudzała we mnie zadziwienie a czasem i zazdrość iż mu w tym wyrównać nie mogłem. Wtenczas tylko kiedyśmy byli sami, kiedy po raz setny opowiedzieliśmy sobie historię naszych nieszczęść, gdy powtórzyliśmy kolejno wszystkich naszych dzieci imiona wtenczas zalewał się łzami i wpadał w smutek głęboki<sup>33</sup>.

Sokołowski nie znał języka niemieckiego ani francuskiego, niewiele rozumiał po łacinie, Kotzebue z kolei bardzo źle mówił po rosyjsku, ale był to jedyny język ich konwersacji. Tak, łamaną mową, tydzień po tygodniu dowiadywali się o sobie coraz więcej. Czego nie potrafili wypowiedzieć słowami, wyrażali

---

<sup>31</sup> Patrz: M. Ossowska, *Myśl moralna oświecenia angielskiego*, Warszawa 1966.

<sup>32</sup> J.J. Rousseau, *Rozprawa o naukach i sztukach* [w:] *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, przeł. H. Elzenberg, Warszawa 1956, s. 43–44.

<sup>33</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 2, s. 250–251.

gestami i mimiką. Wspólne milczenie także okazywało się formą wzajemnego porozumienia.

Zaiste! Dusze wielkie mają właściwy sobie język, nie trzeba się go uczyć, żadnym nie podlega regułom. Ludzie na pozór najwięksi prostacy, są onego często nauczycielami; to jest język sentymentu<sup>34</sup>.

W pełni teorię Louise'a Merciera rozumiał August Kotzebue, mówiąc, że „na łonie nieszczęścia dwaj cudzoziemcy czują się ściślej połączeni aniżeli bliźnięta w żywocie swej matki”<sup>35</sup>. Adam Smith w *Teorii uczuć moralnych* udowodnił, że uczucie sympatii jest pierwotnym uczuciem natury ludzkiej i stanowi o funkcjonowaniu całego społeczeństwa. Aprobata i dezaprobata czynów wynika właśnie z empatii. Współodczuwanie polega na wyobrażeniu sobie siebie w sytuacji innych ludzi<sup>36</sup>.

Autor *Najpamiętniejszego roku...* z pełną świadomością kreował się też na bystrego obserwatora rzeczywistości. Na wzór zaprawionych ironią i niezwykłym humorem uwag z *Podróży sentymentalnej*<sup>37</sup> w odniesieniu do poznawanych osób – tworzył ich własne portrety.

Kotzebue wykorzystał podobny zabieg, opisując kuriera senatu, w którego towarzystwie zmuszony był podróżować. O ile jednak sterne'owski mnich był światłą głową, o tyle Aleksander Szulkin to jedynie „prymitywna gęba”.

Był to człek bez żadnego ćwiczenia, czysty zwierz, ale zwierz oswojony i dobrego rodzaju. [...] Jeść i pić było jego największą rozkoszą, a gdy jadł i pił dowodził iż było razem życia jego najważniejszą sprawą. Przy jedzeniu zupy przechylał w tył głowę, pograżał w ustach łyżkę aż po trzonek i tym sposobem wpychał w gardło potrawę, o której smaku podniebienie nigdy nie wiedziało. Przez ten czas przypatrywał się pułapowi izby i układał fałdy swojego maleńkiego czoła w tysięczne horyzontalne zakrety; toż samo czynił jedząc jakie mięsido, którym niewiele się zatrudniały zęby, lecz im to nagradzał innym sposobem, to jest gdy na moim talerzu zostawiłem kości, zabierał je natychmiast, kruszył zębami dla oderwania pozostałych chrząstek i wydobywania szpiku; szklanka gorzałki musiała być bardzo wielka, jeżeli jej nie wychylił jednym razem; pijąc jej bardzo wiele nigdy się nie upił<sup>38</sup>.

Sposób opisu rzeczywistości od szczegółu do ogółu i komentowanie wrażenia, jakie dany element rzeczywistości wywierał ma obserwatora, jakie emocje

<sup>34</sup> L.S. Mercier, *Sympatia. Historia moralna...*, tłum. T. Wolicki, Kraków 1795, s. 22–23.

<sup>35</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 1, s. 251.

<sup>36</sup> A. Smith, *Theory of Moral Sentiments*, London 1761.

<sup>37</sup> „Była to jedna z tych głów, jakie nieraz malował Guido – łagodna, blada, bystra, wolna od wszelkich myśli właściwych owym opasłym, zadowolonym nieukom, którzy patrzą na świat z góry. Ten patrzył przed siebie, ale tak, jakby spoglądał na coś znajdującego się poza tym światem. Jak ktoś należący do jego zakonu dochrapał się takiej głowy – wie jeden tylko Pan Bóg, który osadził ją na mniszych ramionach, ale przystałaby ona braminowi i gdybym ją napotkał wśród równin Indostanu, wzbudziłaby we mnie bogobojną cześć”. L. Sterne, *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy*, tłum. A. Glinczanka, Wrocław 1972, BN II/174, s. 7.

<sup>38</sup> A. Kotzebue, dz. cyt., t. 1, s. 56–57.

i skojarzenia budził, jest wynikiem konwencji literackiej zaczerpniętej z *Podróży sentymentalnej*. Jednak skojarzenia do zwierzęcej natury człowieka każą się sięgać do innych źródeł inspiracji.

Prymitywne obejście Szulkina odbijające się na jego zwierzokształtnej twarzy przywołało na myśl powszechne wówczas zainteresowanie fizjonomiką i frenologią – głoszącymi przekonanie o charakterologicznych skutkach posiadania określonej fizjonomii. W popularnych dziełach przybliżających teorię tych pseudonauk można było przeczytać, że wszelkie predyspozycje i umiejętności dają się wyczytać z twarzy i zapisane są na mapie umysłu<sup>39</sup>. Szulkin i inni jemu podobni zoomorficzni urzędnicy carscy niewarci wspomnienia nie bez powodu tak szczegółowo zostali scharakteryzowani. Tworzyli oni galerię typów negatywnych, czarnych charakterów stanowiących przeciwwagę dla „upokorzonej cnoty” pod postacią autora.

Oczywiście, na pierwszy rzut oka, te portrety wydają się jedynie karykaturami malowanymi pędzlem zrozpaczonego cudzoziemca, lecz i w późniejszych świadectwach obcokrajowców odwiedzających Rosję powrócą te same myśli o prymitywizmie urzędników, bezduszności działania administracji i absurdałnej biurokracji stanowiącej podstawy funkcjonowania państwa carów. Francuski pisarz i podróżnik Astolphe de Custine w swych *Listach z Rosji* pisanych w 1863 roku dokonał trafnej analizy sposobu działania trybów tej maszyny despotyzmu i tyranii. O typowym urzędniku pisał:

„bijcie mi czołem, mnie, który jestem jednym z członków maszyny państwowej”. Ten członek, funkcjonujący zgodnie z wolą, która nie jest jego wolą, ma tyle samo życia w sobie, ile śrubka w mechanizmie, a przecież w Rosji to się nazywa człowiekiem!... Widok tych dobrowolnych automatów przejmuję mnie trwogą, jest coś nieludzkiego w osobniku sprowadzonym do stanu zwykłej maszyny. Jeśli w krajach o rozwiniętej mechanice drewno i metal wydają się mieć duszę, w ustroju despotycznym ludzie wydają nam się zrobieni z drewna: zastanawiamy się, co oni mogą zrobić ze swym nadmiarem logiki, i czujemy niesmak na myśl o presji, jaką musiano wyrzucić na rozumnych istotach, aby zrobić z nich rzeczy<sup>40</sup>.

Spostrzeżenia Kotzebuego sytuowały Rosjan bliżej zwierząt niż ludzi, markiz de Custine zdawał się widzieć w nich bezduszne maszyny wypełniające rozkazy, ale w obu wypadkach chodzi o ten sam stopień odczłowieczenia jednostki ludzkiej, w którym ztraca ona poczucie moralności. Wszystko to za sprawą ustroju, w jakiego obrębie przyszło jej funkcjonować.

---

<sup>39</sup> Również w Polsce teoria frenologiczna Franza Josefa Galla była komentowana za sprawą artykułu opublikowanego w „Dzienniku Wileńskim” nr 1 z 1805 roku przez J. Śniadeckiego: *Krótki wykład systemu Galla z przyłączeniem niektórych uwag nad jego nauką*. Kompendium wiedzy na temat tej pseudonauki ukazało się już w 1876 roku. Patrz: V.F. Isabeau, *Lavater; Carus, Gall – Zasady fizjognomiki i frenologii*, Warszawa 1876.

<sup>40</sup> A. de Custine, *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*, tłum. M. Górski, M. Leśniewska, Gdańsk 2001, s. 20.

Ciekawe, że refleksja o bezduszości, bezwzględności i nieprzewidywalności decyzji tego systemu rządzenia przypomniła Francuzowi incydent z 1801 roku, który określił mianem porwania Kotzebuego. Wjeżdżając do imperium jako podróżnik, szybko zorientował się, że ciekawość nie przysporzy mu przyjaciół w tym dziwnym kraju.

Status cudzoziemca też nie jest wystarczającą gwarancją<sup>41</sup>: przypomniłem sobie okoliczności porwania Kotzebuego, który na początku tego wieku też został schwytyany [...] przetransportowany z Petersburga do Tobolska. [...] Czy to możliwa analogia naszych losów zmieniła mój punkt widzenia, czy to wiek mnie uczynił wyrozumialszym, dość, że litowałem się nad Kotzebuem z całego serca. Podobna tortura nie powinna być mierzona długością jej trwania. Tysiąc osiemset mil w teledze po kocich łbach, na dodatek w tym klimacie, jest już torturą, której nie każde ciało może sprostać, ale nie rozwodząc się nawet nad tą pierwszą niewygodą, któż by nie współczuł biednemu cudzoziemcowi, porwanemu od przyjaciół i rodziny, który przez sześć tygodni myśli, że jest skazany na przebywanie do śmierci na pustkowiu bez nazwy, bez granic, wśród złoczyńców i ich strażników, a choćby nawet wśród administratorów niższej lub wyższej rangi? Taka perspektywa jest gorsza od śmierci i wystarczy do jej wywołania albo przynajmniej do złączenia rozumu<sup>42</sup>.

Markiz de Custine przyznał, że w przeszłości kpił z Kotzebuego, kiedy czytał, że owo porwanie i zsyłka trwały ledwie kilka tygodni. Jednak w sytuacji, kiedy sam jako pisarz również zaczął obawiać się o własny los – czy to za podszeptem imaginacji, czy uzasadnionych obaw oddał Niemcowi sprawiedliwość. W kraju, gdzie „na tak ogromne mnóstwo rąk i nóg jest tylko jedna głowa”<sup>43</sup>, świadomość spędzenia reszty życia na zesłaniu musiała jawić się jako wyrok śmierci.

Jak widać, w pamiętniku Augusta Kotzebuego nie było wielkiej przesady w oddawaniu realiów życia w imperium. Choć natrętnie sentymentalna maniera pisarska zabarwiła czułościowością i nadmierną skłonnością do afektów niemal wszystkie opisywane postaci, to przecież autor wielokrotnie swymi błyskotliwymi komentarzami udowodnił, że posiada zdrowy osąd rzeczywistości i niezwyczajne poczucie humoru.

## SENTIMENTAL AUTOCREATION OF AUGUST KOTZEBUE IN HIS MEMOIRS FROM SIBERIAN DEPORTATION

### Summary

The article *Sentimental Autocreation of August Kotzebue in his Memoirs from Siberian Deportation* provides a presentation of problems discussed in the unknown to scholars text by the German playwright. The autobiographical work was written in the town of Kurgan where Kotzebue served the sentence of deportation for an unknown offence against Tzar Paul I of Russia.

---

<sup>41</sup> By czuć się w Rosji bezpiecznie.

<sup>42</sup> A. de Custine, dz. cyt., s. 97.

<sup>43</sup> Tamże, s. 30.



The description of the unusual year 1801 is provided in two rhetoric dimensions. The first one serves the purpose of presenting the author as a warm-hearted and sensitive man. Such stilization, inspired by the pattern of sentimental novels, is considered as the registry of emotional states of a frightened, desperate and afflicted by illnesses prisoner who wanders the vastness of Siberian plains without any reason known. The other rhetoric dimension is considered as the objective version of description of reality and thus it provides its reader with information of ruthlessness of tzar reprisal system. The diary is a testimony of a human being facing the nature of fierce Syberia. This helpless and downgraded person gradually becames dehumanized. Finally, the memoirs also provide many rare information about the closest entourage of Tzar Paul I.